Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr 40. Niedziela, dnia 22 lipca 1923. Rok II.

MOTTO: Difficile est satiram non scribere.

NOWINY „SMOK“

CZASOPISMO BEZPARTYJNE

WYCHODZI CO CZWARTEK I CO NIEDZIELA.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3, urzęduje codziennie od g. 2—4.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Franciszek Uszko.** Wydawca: **Franciszek Uszko.**

Do nabycia w każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

Cena pojedynczego numeru

500 Mkp.

Prenumerata kwartalna 11.000 Mk
Z odnoszeniem do domu 12.000 Mk
Prenumerata zamiejscowa 12.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	300000 Mk
1/2 strony	150000 „
1/4 strony	75000 „
1/8 strony	0000 „
1/16 strony	20000 „
Drobne ogłoszenia za słowo 250	„

„Nadesłane“ 60% drożej.
Przed tekstem 100% drożej.

Treść numeru:

NASZE KRESY.

Zastygły granice państwa na papierze; zastygły również po części i w rzeczywistości. Nie zespoliła się jednak ludność zamieszkująca terytorja, objęte temi granicami. Nie wszędzie się bowiem zespolić może ludność, ze względu na swój charakter narodowy. I tak: Wielki blok Rusinów, Białorusinów, Niemców, Czechów i Żydów nie prędko będzie mógł być lojalny wobec Państwa. Mówię — „nie prędko», gdyż muszą oni wszyscy zobaczyć siłę polską państwową, któraby przyłożyła rękę do zniweczenia samowoli i zbrodni, popełnianej stale przez „przyjaciół“ na organiźmie państwowym.

Nasze kresy są w przeważnej części obce, zamieszkałe przez ludność wrogo do kraju usposobionej i jeśli szukającej czego — to najpewniej oderwania się od Państwa.

Te dążności separatystyczne, a może nawet rewolucyjne są podstawą działań całej masy agentów państw ościennych, którym zależy na tem, by Polska była jak najdłużej pod wpływami ujemnymi dezorganizacji.

Jeśli chcemy poprawić walutę i uchronić Państwo od zamieszek—musimy dbać, by kresy nie mogły być objęte sąsiedzką krecią robotą. Kontrolę przeprowadzić można nad nimi przeszczepieniem ludności polskiej na te terytorja i daniem jej odpowiednich do życia warunków.

Wtedy dopiero kresy będą mogły być uznane za ziemie, związane z wnętrzem kraju w każdej skibie. Wtedy ludność tubylcza pomieszana z polskimi kolonistami wytworzy typ wiernego państwu obywatela.

Ażeby tego dokonać — musi się rozpocząć skuteczną propagandę osadnictwa zwłaszcza wśród rolników polskich, którzy na kresach będą mieli dla siebie szerokie pole do popisu. Muszą to być jednak ludzie świadomi celu, niezłomni i nieprzystępni, gdyż tylko tacy mogą się stać filarami Państwa.

Ważną rolę odgrywa też nauczycielstwo ludowe i władze miejscowe na kresach.

Nauczycielstwo winno świecić przykładem a władze sprawiedliwością w rozstrzygnięciach, choć surowością w wykonaniu tychże.

Powagą i siłą zdobyć można lud kresowy dla Państwa; opieką i strażą zabezpieczyć jego istnienie. Lecz mięszanie ludności może najlediej spoić luźnie chodzące części ziem.

Na kolonistów powinni być przeznaczeni zwłaszcza zdemobilizowani synowie gospodarzy wiejskich, którzy krajowi przysłużyli się narażaniem swego zdrowia i życia. Tym ziemia należy się darmo.

Co do innych, znających się na gospodarstwie rolnem winna być zastosowana odpłata w ratach rozdzielonych na kilkadziesiąt lat.

Ulgi winien rząd jak największe przyznawać. On jest pierwszy powołany do postawienia akcji kolonizacyjnej na kresach na pierwszym planie. Od niego zależy przygotowanie na ten cel odpowiednich funduszów. Od niego zależy przeprowadzenia agitacji po całym kraju za kolonizacją kresów. Od niego zależy dobór ludzi, którzyby mogli całą akcję jak najrozumniej poprowadzić.

Lecz i społeczeństwo polskie ma obowiązki względem siebie i państwa. Musi ono akcję rządu poprzeć w kazdym calu i nie dopuścić do osłabienia lub (czego Boże broń) zaniechania akcji kolonizacyjnej.

Akcję tą musi poprzeć i prasa tak codzienn jak i ludowa, by nie pozostała ona tylko w sferze projektów, a przeniosła się w sferę realizacji.

Kresy nasze, zroszone silnie krwią naszych bohaterów, mogłyby już raz usłyszeć mowę tych, którzy w obronie ich rany ponieśli i dać przytułek tym, którzy zostali jako spadkobiercy wzniosłych idej walki o każdą piędź ziemi ojczystej.

Zabezpieczenie kresów stanie się gwarancją, że nic nie będzie się dziać takiego, co godziłoby w interesy polskie i zachwiać mogło państwem. Krecia robota antypaństwowa będzie w ten sposób utrudniona, a przyszłość będzie należeć do nas...

Następny Nr Nowin wyjdzie 26. lipca t. j. we czwartek.

Co silniejsze: protekcja czy respekt przed władzą?

Jak wiadomo, po poruszeniu przez »Nowiny“ sprawy Markusa Hirscha Endera i jego spekulacji — wszczęły odnośne organa energiczne dochodzenia przeciwko niemu, uwieńczone niezliczonemi dowodami winy oszustw.

Niebezpieczny ptaszek został nareszcie przymknięty i odstawiony na razie do aresztu prewencyjnego. Publiczność tarnowska jest tą sprawą mocno zainteresowana, jaki weźmie obrót — (czy znowu zrobi się jakiego świeżego warjata, jak z Ołpińskiego w aferze ul. Brodzińskiego!...).

Przechodnie koło Sądu, względnie domu więziennego widzą, jak żona Endera t. j. Feiga Enderowa podaje swemu mężowi obfite potrawy „Menu a la Grande“, — a może również wiadomości listowne, może i poduszkę pod głowę — stoji bowiem całymi dniami pod domem więziennym i prowokuje przechodzących przypadkowo w tym czasie tą ulicą, a zwłaszcza świadków przeciw Enderowi.

I pocóż ma Ender męczyć się we więzieniu, **gdy można protekcja, z której korzysta Ender przez swoich znajomych** może wywalczyć dlań ulgę nawet we więzieniu.

Dziwne to zaiste, lecz prawdziwe...

Wszak Ender nie potrzebuje i teraz respektować ustawy, choć działał na szkodę Państwa—a na korzyść uchylających się od obowiązków względem Ojczyzny lub innych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy.

Zapytujemy się więc, czem jest dusza Endera lepsza od duszy jego współwięźniów, że mu się tak wielkich wygód udziela i prosimy kompetentne władze o zabronienie żonie Endera częstego wystawania przed domem więziennym oraz—by traktowano Endera na równi z innymi więźniami, gdyż jest on karykaturą niczem nie lepszą od innych więźniów.

Bądźmy solidarni!

Jakie czynsze będziemy płacić?

Warszawa, 19 lipca. Podkomisja prawnicza pod przewodnictwem Dra Zygmunta Seydy rozpatrywała dziś artykuły od 3 — 9 projektu ustawy o ochronie lokatorów.

Delegat ministerstwa pracy przedstawił obliczenia rządowe, mające na celu ustalenie wysokości płac robotniczych w pierwszej połowie r, 1914 r., oraz w czerwcu r. b. Za podstawę porównania przyjęto relację złotego polskiego ustaloną przez P. K. K. P. w czerwcu r. 1923 do zarobków. Najniższy procent wypadł na robotników wykwalifikowanych a największy na robotników niewykwalifikowanych.

Istnieją zresztą znamienne skoki w tym stosunku i tak zarobki w zakładach starachowickich i ostrowieckich w czerwcu r. 1923 wynosiły od 17—49% zarobków pobieranych w pierwszej połowie 1914 r., podczas kiedy zarobki robotników w zakładach użyteczności publicznej w Warszawie wynosiły 50—203% zarobków przedwojennych. Dane te osiągnieto przez obliczenia zarobków w przemyśle metalowym, włókienniczym, górniczym, naftowym, budowlanym, drzewnym, oraz zakładach użyteczności publicznej.

Następnie delegat min. spraw wewnętrznych miał udzielić wyjaśnień co do wysokości komornego mieszkań jedno i dwuizbowych w czerwcu 1914 i obecnie. Daty w tej mierze nadesłały jednakże tylko województwa: krakowskie, poznańskie, pomorskie oraz wileńskie. Inne województwa, a przedewszystkiem magistrat Warszawy żądanych dat dotąd nie dostarczyły.

W województwie krakowskiem komorne za jedną izbę wynosiło w r. 1914 od 5—10 koron, a za dwie izby od 20 — 40 koron. Obecnie płaci się komorne za jedną izbę od 3 do 10 tysięcy. Na zapytanie delegat ministerstwa sprawiedliwości oświadczył, że rząd rozważy wprowadzenie zmian do przepisów odnoszących się do dopuszczalnej podwyżki komornego i że ostateczna decyzja rządu co do sposobu obliczenia wartości złotego jeszcze nie zapadła. Podkomisja postanowiła na razie przerwać pracę i zwrócić się do rządu, ażeby powziąć decyzję w tych kwestjach, aż do następnego posiedzenia pełnej komisji prawniczej.

Szczegóły tragicznej śmierci p. Brandówny.

Jak opowiadają naoczni świadkowie, w krytycznym dniu przybyła bł. p. Brandówna wraz z 3-ma koleżankami do kąpieli w Dunajcu. W tem samem miejscu, co zeszłego roku, zanurzyły się one we wodzie. Nie wiedziały jednak, że woda wyżłobiła dno rzeki do tego stopnia, iż można było na każdym kroku potknąć się. Z piskiem i śmiechem nurzały się w falach Dunajca, kiedy silniejsza fala poniosła je na odmęty. Stojący opodal na brzegu wieśniak zauważył niebezpieczne położenie panien i podał im gałąź, po której wydostały się trzy z nich. Dopiero po chwili zauważono brak Brandówny, która nie dostała się wcale na głębszą wodę, lecz na płytkiej zachłysnęła się i najprawdopodobniej wskutek udaru serca wyzionęła ducha, gdyż natychmiast prawie wypłynęło jej ciało na powierzchnię.

Ratowaniem jej zajęli się obecni tamże Tarnowianie, między innymi p. Zawiślak, kupiec z ul. Krakowskiej oraz p. **Skoczek Marjan**, budowniczy, inżynier Sap. Ten ostatni zwłaszcza pracował przez kilka godzin nad wydobyciem choćby iskierki życia z topielca, jednakowoż była to praca beznadziejna, gdyż przyczyną śmierci był udar sercowy.

Ruch w porcie gdańskim.

Statystyka portowa za tydzień ubiegły. Do portu przybyło 57 okrętów, w tem jeden z bawełną, 14 bez ładunku. Wśród przybyłych 5 — pod flagą polską. W tym samym tygodniu opuściło port gdański 72 okręty, z tego 9 pod flagą polską, 31 okrętów zabrało jako ładunek drzewo, jeden zboże, jeden naftę, 16 wyjechało bez ładunku. — Zastój w porcie gdańskim, trwający od pewnego czasu, zmienił się z rozpoczęciem roku emigracyjnego z przybyciem wielkich statków transoceanicznych. Ruch ten zwiększy się jeszcze znaczniej, ponieważ kwota emigracji polskiej do Ameryki w tym roku jest o 10.000 osób większa, aniżeli w ubiegłym. Ruch towarowy nieco się zmniejszył i to w związku z polskimi przepisami dewizowymi. Wskutek bowiem trudności uzyskania dewiz przez importerów przerwane zostały transakcje, a przywóz towarów do Gdańska ulegającego choć najdrobniejszym zmianom w Polsce, nie ma mowy.

Statystyka ruchu w porcie gdańskim za ubiegłe pierwsze półrocze b. r. wykazuje w porównaniu z takiem półroczem ubiegłego roku bardzo znaczny wzrost ruchu okrętowego. Głównym produktem wywozu z Gdańska jest drzewo. Inne towary wywożone są w nieznacznej tylko ilości. Pierwsze miejsce pod względem flagi w porcie zajmują okręty państwa niemieckiego, na drugim miejscu flaga duńska, na trzecim gdańska. Co się tyczy flagi polskiej, to w pierwszym półroczu b. r. zanotowano w porcie wyjeżdżających i przyjeżdżającyh 55 okrętów pod flagą polską. W porównaniu do pierwszego półrocza ubiegłego roku tonaż okrętów pod flagą polską, prawie się podwoił.

TO I OWO.

Świnianoga. We środę oszukali opryszki przy sprzedaży materji na ubranie. Materję tą, która miała wartość 200 tysięcy Mk. sprzedali Władysławowi Świnianodze za 16 dolarów. Oszukany zwrócił się o pomoc policji. Dolary otrzymał on od krewnych z Ameryki. Sprawcami są królewiacy. Policja na tropie.

Paskarz z Wierzchosławic. W Bogumiłowicach pod Tarnowem jest wyszynk i mleczarnia Efraima Rosenbaumа. Uznaje on widocznie, że ustawa o lichwie nie sięga dalej jak po granice miast. To-też trudni się na wsi okrutnem zdzierstwem. Dość wspomnieć, że za szklankę mleka, zawartości najwyżej ⅛ litra bierze 2'500 mk, za jajko 1000 mk, kromkę chleba 2'500 mk itd. itd.

Możeby władze doglądnęły zdzieracza i przypilnowały go za kratkami!

Dręczenie zwierząt. Niejednokrotnie się widzi, jak spieszący do żydowskiej koszernej rzeźni z kurami i gęsiami żydzi i żydówki męczą te zwierzęta, trzymając je za skrzydło lub nogę. Woźnice przeładowywują

8.

Józef Grzebiec.

Wujek z Argentyny?

Rozkaz najstarszego czarownika został w mig spełniony. Do ułożonego stosu kości zbliżył się najstarszy czarownik i jął krzesać iskry z krzemienia i stalki, od których to iskier zajęły się bladym płomieniem trupie włosy i łój ułożony w czaszce. Następnie jeden z młodych czarowników otworzył księgę zaklęć i rzekł:

— Mistrzu Złoczynie — oto masz księgę zaklęć i zwołaj nam czarty z piekieł — byśmy wiedzieli, jak unicestwiać zamiary Boga— i zamiary dobrych ludzi.

Mistrz Złoczyn, wyjąwszy z zanadrza krzywdą nabity, wdowi grosz — wrzucił go do gorejącego w czaszce ognia, mówiąc:

— Zły duchu — nasz panie!—Oto dajem ci grosz, który zdobył duszę krzywdziciela dla ciebie — w nagrodę przeto — chciej się nam ukazać...

Tu czytając z księgi zaklęć wymawiał straszliwym głosem słowa:

— Z przekleństwa zrodzony, na wieki potępiony... istne zło... czarcie... wynijdź... ukaż się... na cię czekamy... ciebie wzywamy!

— Ciebie wzywamy — zawtórowało otoczenie czarownic i czarowników.

Płomień ognia stawał się coraz czerwieńszy, dym unoszący się w górę, począł się gwałtownie kłębić. Z wnętrza ognia wyłaniała się przerażająca postać, przybierając coraz to realniejsze kształty. Szatan wezwany — zjawiał się. Na twarzach czarownic i czarowników ujawniła się niewolnicza trwoga — powietrze wypełnił haniebny zabójczy smród... ze stosu kości zstąpił — czart. — Czarownice i czarownicy padli plackiem na ziemię... w powietrzu zgrzytnęły i zaskrzeczały słowa szatana:

— Ścierwa nędzne! Czemu mię wzywacie?

Mistrz Złoczyn odpowiedział:

— Nauk twoich żebrzemy nasz pyszny panie, byśmy ci więcej przysporzyć mogli dusz ludzkich.

— Achrrr... nędzarze... mało wam tego, co wiecie?... a plugawcy! Więcej gorliwości wam trzeba do złego... nędznicy! Uczcie ludzi kochać zło... sami się przyczyniajcie do tego...! Świat ziemski łaknie zawsze czegoś nowego... trzymajcie się jednak starych wzorów złego, które już wiele zwyciężyły na świecie dla królestwa szatańskiego! Uderzejcie w najsłabszą stronę człowieka w jego zarozumiałość—krzewcie wszędy bunt i niezadowolenie — podniecajcie rozpustę. Prostaków pchajcie do zbrodni... uczonym wmawiajcie wielkość,.. a nadewszystko jednych i drugich wyzbywajcie z wiary w Boga! Wyzeńcie z serc ludzkich prawe uczucia, niechaj kostnieją w bezczuciu. Królestwo szatańskie ma w dzisiejszym wieku łatwiejsze dane do rozwoju, bo nań pracowały wieki poprzednie. Szatańska ideologja tkwi wszędzio tam.., gdzie ludzie **samolubne ja...** chce czegoś dokazać! Rozbijajcie wszelką prawą jedność — a twórzcie obłudną jedność... tak w rodzinach jak w narodach i państwach. Przy tych słowach szatan podniósł głos, wołając:

Do pracy łajdaki
Dalej na szlaki!
Mąćcie czystą wodę
Głoście szatańską urodę
Niech szatan króluje
Bo on pychą wojuje!

Mara „Wiedza„, która cały czas obserwowała ceremonje szatańskie, słysząc improwizującego szatana, poważnym doniosłym głosem przerwała mu improwizację słowy:

O gdyby człowiek wiedział czem jest i co może
Rzuciłby wszystko wołając: O Boże!
Że jednak walczyć o poznanie musi
Przeto go szatan stale w duszy kusi
A kusi dlatego, wiedzcie wszyscy razem
Że jest podobieństwem Boga i jego obrazem!

Precz... precz... „Wiedza"!... Ty nasz wróg... my wierzymy w pychę, której ojcem jest szatan, walczący przeciw Bogu... my jego słuchamy. Na to wszystko nadeszła mara, która zwano „Pokorą" i w te słowa znowu się odzywa:

Jam jest złego zapora
Na imię mi — „Pokora"!

C. d. n.

jedno lub dwa konne wozy, męcząc i katując przy tem biczyskiem upadające konie. Było by przeto bardzo wskazanem, by w Tarnowie zawiązało się „Towarzystwo ochrony zwierząt“, które to wzięłoby w obronę dręczone zwierzęta.

Leib i skórki królicze. Mosesowi Leibowi z Tarnowa skradziono 200 skórek króliczych.

Kozioł i Główka. Józefa Kozła, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej w Tarnowie okradła służąca Katarzyna Główka. Szkodę wyrządziła przeważnie w garderobie. Obecnie rozmyśla nad swym losem w sądzie.

Ujadające psy. Byłoby bardzo wskazanem, by mieszkańcy ulicy Różanej opatrzyli swe psy w kagańce, lub też je wogóle nie wypuszczali na pole. Publiczność przechodząca ulicą Różaną stale jest napadaną przez rozwydrzone psy, które nie rzadko dobierają się do łydek.

Nieporęczny dostęp do wozów tramwajowych. Tramwaje tarnowskie mają pewnego rodzaju podobieństwo do kameleona, zmieniają bowiem co jakiś czas stronę wsiadania i wysiadania. Było jakiś czas, że się wsiadało do wozu tramw. od strony chodnika, obecnie się wsiada od strony gościńca. Ponieważ jednak publiczność wsiada stale z obu stron było by to przeto bardzo wskazanem by u. p. na przodzie wozu wsiadano od strony chodnika, zaś na tyle wozu wysiadano od strony gościńca.

Dział gospodarczy „Nowin“.

220·000 marek dziennie

zarabiają robotnicy portowi w Gdańsku. Na żądanie to pracodawcy się zgodzili bez długich pertraktacyj.

Cennik obuwia w Warszawie.

Niektóre pisma warszawskie podały nowy cennik obuwia, zawierający nieścisłe pozycje. Między innemi podano, iż ceny niektórych gatunków obuwia przekraczają miljon marek. Wobec tego, oddział walki z lichwą komisarjatu rządu komunikuje przez „Gazetę Warszawską“, iż wogóle tak wysokiej kalkulacji, oddziałowi nie przedstawiono. Przyjęty do wiadomości cennik, zawiera między innemi następujące ceny: kamasze chromowe bronzowe t. zw. sportowe 558·000 mkp., kamasze bronzowe normalne — 555·000, bronzowe buty długie z cholewami 876·000 marek pol. i t. d. Żadna z podanych w cenniku cen nie sięga miljona marek za parę.

Przemysł szklarski.

Stan uruchomienia przemysłu szklarskiego, zorganizowanego w związek, przedstawia się jak następuje:

45 hut czynnych, 6 nieczynnych. Co się tyczy zatrudnienia robotników w tychże fabrykach, to wynosi około 9300. Produkcja hut czynnych wynosi rocznie 72. 000 ton szkła.

Co się tyczy szkła stołowego to eksportują je tylko trzy fabryki w ilości około 820 ton rocznie.

Papierniczy przemysł rozwija się

W ciągu stycznia i lutego b. r. przemysł papierniczy został prawie całkowicie uruchomiony. Miesięczna produkcja przekracza 400 wagonów. Wszystkie fabryki celulozy pracują normalnie, produkując miesięcznie około 300 wagonów. Właściciele włocławskiej fabryki papieru przystąpili do budowy miazgarni przy swej papierni w Włocławku oraz projektują rozszerzerzenie papierni w „Klaczkach“ przez postawienie nowej maszyny papierniczej dla produkcji bibułki oraz papierów szmacianych. Ceny krajowego papieru, pomimo rozwoju przemysłu papierniczego, rosną, przekroczyły już ceny światowe i na rynku polskim, pomimo wysokich ceł (oprócz ulg celnych, stosowanych do papierów drukowych), konkuruje skutecznie papier zagranicznego pochodzenia.

Polskie warstaty okrętowe w Pucku.

Z pośród trzech torpedowców polskich, które opuściły niedawno port w Gdyni, udając się do Libawy i Rygi, jeden mianowicie »Ślązak« (pozostający pod dowództwem kapitana Staszkiewicza) — został zremontowany w polskich warsztatach okrętowych w Pucku.

Warsztaty te jednak, nie posiadając koniecznych technicznych urządzeń dokowych, nie mogą przeprowadzać remontów i napraw na większą skalę (np. wyjęcia lub wstawiania wałów, malowanie dna i naprawy części podwodnych statków, zmiana śrób ect.).

Jeżeli zaś chodzi o roboty w większym zakresie, to uskutecznić je może w obecnej chwili, wyłącznie stocznia w Gdańsku, wskutek czego, do czasu zbudowania własnego portu i doków w Gdyni, jesteśmy do pewnego stopnia uzależnieni od wolnego miasta Gdańska.

Warsztaty w Pucku, pozostające pod kapitana Rettingera, posiadają urządzenia mechaniczne, pochodzące ze stoczni francuskiej Romorantin.

Cała instalacja, umieszczona poprzednio na krypach, jako stocznia pływająca, została zmontowana w Modlinie i przesłana Wisłą na morze.

Ostatnio warsztaty przeniesiono do stałych baraków w Pucku.

NADESŁANE.

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 22 lipca 1923 r. o godzinie 3 po południu w sali „Magistratu“ miasta Tarnowa odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Emerytów Państwowych Okręgu Tarnowskiego, na które interesowanych uprzejmie się zaprasza.

Stow. Emerytów Państwowych Okr. Tarnowskiego

Wiktor Paw.

Z Dziennika reportera

SENZACJA HUGONA.

Nareszcie powróciłem z wywczasów letnich i to dosyć lekki, co zawdzięczam swemu redaktorowi, który mi udzielił urlopu na ten cel t. j. na odświeżenie się prawdziwem świeżem powietrzem i wykąpanie się w prawdziwych kąpielach a nie w tarnowskim »Neptunie« który to by-najmniej nie jest tańszym od podobnych zakładów w Krynicy, w Rabce — w Swoszowicach i t. p.

Użyłem też kąpieli do syta, gdyż cały czerwiec był obfity w deszczowność, a takich kąpieli najwięcej używałem, choć mój przyjaciel Hugon oponował zawsze będąc przekonanym, że jego tylko wewnętrzne kąpiele przyprowadzą do zdrowia i rozumu. Wobec czego można go było zawsze znaleść kąpiącego się w pobliskiej knajpie o każdej porze.

Tak mu widocznie służyły te kąpiele, że i czasu na spoczynek sobie ukrócał, a gdym go ciągnął do kąpieli — mruczał:

— Jaki z Ciebie osioł! Gdzie ja pójdę, jak ciągle kapie i kapie! — i odchodziłem z niczem.

Ale czerwiec się skończył z którym i kapać przestało i nadszedł ciepły upalny lipiec. Żal mi się robiło, że mój urlop się skończył, ale za namową Hugona, któremu się do domu nie spieszyło, postanowiłem na własny koszt i ryzyko urlop mój przedłużyć, — a choćby dlatego, ażeby się po kąpielowym czerwcu, w lipcu trochę wysuszyć, na co mój redaktor się

Hektor Tarnowski.

NATURA i NERWY

Zawoalowane lekkiemi chmurkami góry spoglądały ukradkiem z pod mleczu wodnego, wynosząc się swym różnobarwnym strojem ponad ziemską powłokę. Wyboistą droga, podobna swemi załamaniami i osobliwem położeniem do twarzy zgrzybiałego starca, przeżynała ostro zbocza nad źródlaną wodą tryskającym strumykiem. Lasy, zapuszczone korzeniami w wody strumyka, ogarniały drogę, mięszały się wierzchołkami ze srebrzystą falą mgły.

Wschodzące słonko zaróżowiło przestrzeń i w drganie ogniste pobudziło eter. Lekki powiew orzeźwiającego powietrza wzniecił w roślinach ledwo dostrzegalny ruch.

Coraz silniej zarysowywały się kontury drzew i gór — oddzielając się od kamiennego podłoża.

Echa dalekich odłosów ludzkich mnożyły się stokrotnie na zboczach.

— — — — — — — — — — —

Nad źródłem klęcząc, pochylony turysta, czerpał kubkiem pieniący nektar natury. Po nasyceniu pragnienia wstał, strzepnął zakurzone i rosą osiadłe ubranie.

Przedzierające się przez krzewy promienie słoneczne, zaglądnęły w jego głębokie, wyraziste, niebieskie oczy i oświetlały kształtną owalną twarz.

Krępa, silna budowa ciała, jakże znikomą się wydawała wobec kamiennych olbrzymów w stroju roślinnym. Jak mrówka, wspinał się wędrowiec skalistą drogą w górę. W miejscach, gdzie drzewa się przerzedziły, stanął jak wryty, przypatrując się ciekawemu widokowi.

Na przeciwległej górze, od której oddzielał wąwóz przecięty strumykiem, poruszały się różnobarwne kreski. Wiedziony ciekawością, schodził powoli nieznajomy w dół strumyka, by się spotkać lub przynajmniej przyglądnąć przybyszom, którzy o tak wczesnej porze znaleźli się tu w szczerych górach, gdzie trudno o jakieś schronisko.

Mnogość, która dzieli ludzi we wielkich zbiorowiskach i każe się im dzielić na ściślejsze, zamknięte kółka — tu wśród dziewiczej zieleni byłaby czemś nadzwyczaj uroczem i napawałaby wspólnie przeżywanemi wrażeniami, zlewającymi ich, ludzi, w jedno pulsujące życie.

Ta naturalna siła atrakcyjna ludzi do ludzi, nieskrępowana zwyczajami w środowiskach ludzkich narzuconymi, przyciągała nieznajomego zwolna, lecz nieprzerwanie w stronę, skąd dochodziły przygłuszone głosy.

Nieznajomy stanął ponownie nad wartkim potokiem, z szumem przelewającym się po wyżłobionej skale. Wzrok jego utkwił w ciekawych kształtach urwiska, na którym prawie było słychać coraz wyraźniej głosy rozmawiających.

Będąc z natury obserwatorem, zauważył nieznajomy kilka rys w skale; zauważył, że górna jej część wskutek bardzo szybkich zmian atmosferycznych — a zwłaszcza ostatniej burzy, która zachwiała wiekowym dębem, stojącym na straży nad przepaścią — grozi lada chwila rozsypaniem się w gruzy i usunięciem w dół. Przez nieregularne szczeliny wyrastały dość silne krzewy, rozbijające coraz więcej spoistość skały. Na dole ostre jak rzeźby gotyckie szczerzyły swe zęby ku górze.

Nagle ścierpł zupełnie, a oczy jego stanęły, zastygły nieruchomo w obrotach. Na najbardziej wysuniętej części skały ukazała się jedna postać, za nią zdążała druga... Nieznajomy chciał krzyknąć by się cofnięto, lecz zastanowił się, że krzyk mógłby je wyprowadzić z równowagi. Przywiązał więc szybko chusteczkę do drążka, którym się podpierał i puścił go w kołowy ruch, by zwrócić na siebie uwagę. Gdy został spostrzeżony — dał znak, by idący zawrócili z drogi.

Widać ostrzegawcze znaki — przystanął orszak na skale. Jedna tylko postać idąca na przedzie, pełniąca widocznie funkcję przygodnego przewodnika, iść nie przestała...

Krótki, urywany krzyk przeszył powietrze; nadwątlona skała rozsypała się w drobne cząstki, a ciało ludzkie runęło w przepaść.

— — — — — — — — — —

C. d. n.

nie zgodził, nakazując mi w swem piśmie jak najszybsze przybycie.

Ponieważ już i tak po czerwcowej kąpieli zostałem wykąpany ze wszystkich brudów, będąc czysty na całem ciele i mając kieszenie już dobrze wysuszone, pomyślałem sobie, że redaktor mój ma rację.

I tak powróciłem, ciągnąc za sobą Hugona, któremu żal się robiło opuszczać swoje wewnętrzne kąpiele, których tu zabraniała mu jego najdroższa połowica — jego najdroższa Cecylja.

. . . .

Na drugi dzień skierowałem swe kroki do redakcji, gdzie po nadzwyczaj grzecznem powitaniu przez redaktora — Nareszcie pana djabli przynieśli! — zabrałem się do pracy.

Jednak w myśli ani mi się śniło, ażeby skiecić choćby jeden artykuł, tem więcej, że i nowości wiele w ostatnich dniach, ani senzacji nie miałem. — Zacząłem bębnić po stole palcami,w takt do wygwizdywanej przez redaktora melodji. I kto wie, jak długo byśmy się popisywali w wykonaniu tego dość popularnego, a u nas dość częstego zajęcia, gdyby nie mój przyjaciel kąpielowy Hugon.

Wpadł nagle do redakcji, jak mucha do rosołu podczas wydawania obiadu u Gutowskiej z językiem prawie że na wierzchu:

— Serwus Wiktor! Dobrze, że cię zastałem! Dzień dobry panie redaktorze! — wykrztusił przy powitaniu i jęknął tuż na krzesło.

Ja i redaktor którzyśmy już znali Hugona który dość często zasilał naszą redakcję informacjami, a które nigdy nie były umieszczane—nie przykładaliśmy zbytnio uwagi do tego, co zamierzał mówić. A jednak Hugon był dzisiaj szczególnie usposobiony.

— No! Choć raz się nie będziecie ze mnie śmiać — ciągnął Hugon. — I umieścicie dzisiejszą senzację. Słowo honoru wam daję, że mam dla was senzację, którą nie prędko kto dostanie w swoje łapy.

Ja Hugonowi na słowo nie wierzyłem, takiego samego zdania był i redaktor, ale gdy Hugon się przybliżył do stołu, waląc z całej siły pięścią i zaklinając się na swoją połowicę Cycylję, że ma senzacyjną senzację, to nas trochę zainteresowało.

— Gdzie? co? jak?

— W Tarnowie!

— Ale co? Morderstwo?

— I to też.

— Zwrot polityczny?

— To także.

— A więc morderstwo przy przewrocie politycznym. Gdzie? kiedy?

— Nie! Nie tak! — Przeczył Hugon. Jest jeszcze lepszy tytuł.

— Naprzykład? —

— Wiesz, kochany Wiktorku, że przyjeżdża do Tarnowa Lenin i Trocki?—

Zerwałem się na równe nogi, niedowierzając temu, co słyszałem. Jakto, ten dyktator Rosji Trocki?

— Hugon potwierdził swoje stanowczo opierając się o swoją Cycylję,—a ta zawsze mówi prawdę.

— Kiedy przyjeżdżają?

— Tego dokładnie nie wiem, ale pewnych informacji dostaniesz od mojej Cyceli, która o wszystkiem jest jaknajdokładniej poinformowana.

— Wiesz co? Pojedziemy tramwajem do twojej Cecylji.

Poprawiłem krawat, włosy, nakładając kapelusz na głowę, chwyciłem kochanego Hugona pod ramię i poszedłem ku przystankowi tramwaju, gdzie wsiadłszy do wozu zamyśliłem się głęboko. Dopiero konduktor wyrwał mię z zamyślenia. Zdziwiłem się niezmiernie, że przejazd od osoby tramwajem wynosi aż 1.500 mk. (Gdy jechałem na urlop, płaciłem 500 mk.)

Ale Tarnów, jak słyszałem z ust jednego z ojców miasta, jest rekordowem miastem i trzyma się zawsze na równi z wiekszemi miastami, a nawet chce je prześcignąć. Za przykład można wziąć choćby fakt, że kiedy w Warszawie kosztował bilet jazdy tramwajem 800 mk.— podniesiono na równe 1.000 mk.; Tarnów zaś z 500 na 1.000. Warszawa z 1.000 na 1.300 — Tarnów z 1.000 na 1.500. Warszawa nie mogąc pozostać poza Tarnowem podniosła także na 1.500, ale Tarnowianie będą z pewnością płacili w tych dniach równe 2.000.

Taki to już rekordowy Tarnów.

Ale dojechałem celu.

Wszedłem do mieszkania Hugona, gdzie zastałem panią Cecylję rozrawiającą żywo ze swą służącą.

Po wzajemnem przywitaniu się, pani Cecylja jęła mię wypytywać o stosunki kąpielowe; nie tak jej widocznie chodziło o moje, ile o jej Hugona.

Opowiadałem niestworzone rzeczy o kąpielach, solnych, gorzkich, słodkich, słonych, siarczanych, gorących, zimnych, o masażach z miotełkami, bez miotełek i t. p. — Słuchała z zainteresowaniem. Hugon nadzwyczaj zadowolony z mej blagi, nie miał odwagi nawet wtrącać się w rozmowę, czytając niby-to jakąś książkę.

Zniecierpliwiony wreszcie, chcąc dojść do celu, oświadczyłem o celu mej wizyty.

— Ach tak, prawda — rzekła Cecylja. — Prawda, przyjeżdżają ale nie wiem kiedy, ale to pan się może dowiedzieć z afiszów rozlepionych po mieście.

Nie czekając na dalsze informacje pożegnałem się, opuszczając szybko Hugona i jego połowicę; pobiegłem szukać afiszy rzekomo zapowiadających przyjazd Lenina i Trockiego.

Zaraz na podwórzu wpadłem na bachora grzebiącego w piasku, przewróciłem się w pośpiechu, rozbijając sobie nos i urywając szelki.

Podniosłem się migiem i nie zważając na krzyki powalonego bachora, trzymając chałat w rękach, pobiegłem kłusem, ażeby się dowiedzieć o przybyciu Lenina i Trockiego a nawet cara Mikołaja, ale jak się dowiedziałem później, do kina na filmie...

Oczywiście przeklinam Hugona za jego senzacyjną senzację, której rezultat taki, że muszę sobie kupić nowe szelki, co po słonych kąpielach i to przed pierwszym jest niemożliwe; nos mam rozbity, zaklajstrowany cały jodyną, na nieszczęście jeszcze redaktor nazwał mię osłem, a o zaliczce ani słyszeć nie chce...

Tak oto skończyła się rekordowa senzacyjna senzacja mego przyjaciela Hugona o Leninie i Trockim której ofiarą ja padłem... Ale przyjdzie Nemezis!

HUMOR I SATYRA.

Szaje i fjakier.

Przychodzi Szaje do fjakra, prosząc go, by go zawiózł na dworzec.

— Nie pojadę!

— Nu! Dlaciemu?

— Bo nie pojadę!

— Jak ja si pitam, za dlaciemu?

— Bo jak jadę z panem przez miasto, to stale krzyczą: Paskarz! Złodziej! Burżuj! Oszust! Bandytnik! A ja nie wiem kto, czy ja czy... pan?

DROBNE OGŁOSZENIA.

DRUKARNIA LUDWIKA STYRNY W TARNOWIE.